Rok X. Lwów 26 września 1888. Nr. 18.

„Bonus Pastor“
wychodzi we Lwowie, 12 i 26 każdego miesiąca, w objętości jednego arkusza druku.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem za każdorazowe umieszczenie.
Numer pojedynczy kosztuje 30 ct.
Redakcya, Administracya i **Ekspedycya**: plac Bernardyński l. 7 we Lwowie.
Reklamacye niedoszłych numerów uwzględnione być mogą w przeciągu 2 tygodni od wyjścia numeru.
Rękopisów nie zwraca Redakcya.



Prenumerata wynosi:
w **Austryi:** rocznie 3 złr.; półrocznie 1 złr. 60 ct.; kwartalnie 80 cnt.; w **Cesarstwie niemieckiem** rocznie 6 marek; do **Francyi, Włoch, Rumunii** i **Turcyi** rocznie 8 frank., a do **Ameryki** 2 dolary.
Razem z „Wiadomościami katolickiemi“ w **Austryi:** *rocznie* 5 złr. 50 ct., *półrocznie* 3 złr. i *kwartalnie* 1 zł. 60 ct. w. a.; do **Francyi, Włoch** i t. d. 14 franków, a do **Ameryki** 3 dolary.
Prenumeratę płaci się **z góry** i nadsyłać ją należy przekazem pocztowym **wprost** pod adresem Administracyi.

BONUS PASTOR

ORGAN TOWARZYSTWA „BONUS PASTOR“.

Nowe Officium Różańcowe.

Formuła modlitwy, aby na zewnątrz uwydatniała istotny jej charakter, żywą być winna. — Modlitwa bowiem, tchnienie duszy, żywą jest, jak sam pierwiastek życia naszego.

Życiem formuły, to ta nić, co pojedyncze jej części w harmonijną i jednolitą połącza całość; to uwidocznienie tej myśli, co wywołała modlitwę i cel jej wskazała. Życiem formuły: to ład w wewnątrz niej samej, to zgoda z zewnętrzną okolicznością, która ułożenie formuły spowodowała.

Takiem życiem tętnią formuły kapłańskich modlitw pacierzy naszych kanonicznych. Nie są one dowolnym przypadkowym zlepkiem wyjątków z źródeł objawienia i z historyi świętej, nie są indywidualnem odźwierciedleniem chwilowego natchnienia, czy kaprysu jednostki, która je nizała, ale są obrazem ładu w sobie, a zgody na zewnątrz.

W wysokim stopniu widzimy to na nowem *Officium* Najśw. Panny Różańcowej. Odbił się w niem Różaniec, ta przecudna formuła modlitwy, o której żywotności wiele opowiedziećby nam mogli Albigensi i półksiężyca wyznawcy. A *Officium* nasze, to różaniec sam, przeniesiony w brewiarz; więc takie żywe, jak on sam.

Antyfony nieszporów stanowią *praeludium*, przygotowanie. Pytamy się o powód modlitwy, o przedmiot naszych uwielbień, naszych westchnień. *Quae est ista... quasi rosa... sicut turris... mille clypei pendent ex ea* (obraz Królowej Różańca św., okolony 15-ma tajemnicami, jakby tarczami)... *viderunt eam.... vernantem in floribus rosarum et beatissimam praedicaverunt.* Wszędzie róże, wszędzie kwiaty! A te nieszporne takie radosne, takie wesołe, jak te 5 pierwszych tajemnic naszego zbawienia. Nieszpory bowiem odpowiadają radosnej części Różańca, pięciu jej tajemnicom. Hymn nieszporny pięciozwrotkowy wypowiada je po kolei.

Jutrznia, centrum nabożeństwa brewiarzowego, zawsze stała i nieusuwalna, jak to nieszporom się zdarza, stawia jego przedmiot zaraz na czele w ogólnym zarysie, a obejmuje wszystkie jego szczegóły w pojedyńczych swych częściach. Zaprosiwszy zatem *in Matutino* przez *Invitatorium: Solemnitatem Rosarii Virginis Mariae celebremus*, musi przedstawić tę koronę Maryi w całości, musi odmówić cały Różaniec. Lecz w jakiż sposób? Radosne tajemnice zabrały nieszpory; kiedy te nie odpadają, nie można ich hymnu złączać z matutinowym, a ten znowu na żałobnej swej lutni oddaje tylko pięć jękliwych akordów, na pięć bolesnych części dramatu Golgoty, tak jak laudesowy brzmi cały chwałą i tryumfem Zbawiciela i jego Matki Maryi. Więc jakaż rada?... Autor nowego *Officium* zużytkował w tym celu antyfony psalmów *in Matutino et Laudibus*, umieszczając w nich 15 różańcowych tajemnic. Że jednak tych antyfon miał tylko 14, więc w jednę złączył dwie tajemnice i to 4 z 5 żałosnej części różańcowej, zaradzając przytem w ten sposób i temu, że między tryumfalne hosanna *Laudum* nie wcisnęło się nic z tonacyi mol. A jak misterne to połączenie! jak obfite w zwięzłości! Oto: *Crucis imperium super humerum ejus, regnavit a ligno Deus.* Zbawiciel niesie krzyż, jak władzca berło, a krzyż unosi go, jak tron króla!

Wybór 24-go rozdziału *Ecclesiastici*, od słów: *In omnibus requiem quaesivi*, aż do *Qui elucidant me...* na lekcye pierwszego nokturnu, jakżeż trafny! Tyle tam porównań z świata roślinnego, tyle mowy o różanym krzewie! Możnaż, odmawiając te wyrazy w tak piękną uroczystość, jaką jest różańcowa niedziela, przepomnieć mistycznego znaczenia tych porównań? możnaż nie wiedzieć, gdzie te róże, gdzie te kwiaty?... To *jucundum psalterium* należy *Virgini*, *cui exultate*, podpowiedzą responsorya.

Historyczne lekcye drugiego nokturnu pozostały te same; przybyło tylko w 6-tą lekcyą krótkie streszczenie tego, co panujący obecnie Ojciec św. w sprawie odmawiania różańca, samejże uroczystości różańcowej i modlitw kapłańskich na ten dzień zarządził był. Moc tej modlitwy różańcowej, potęgę Królowej Różańca wykazują tu w tych lekcyach historyczne fakta. Korzyści doznał Kościół, doznało i państwo. Stłumienie herezyi, złamanie potęgi muzułmańskiej, to dobrodziejstwa zarówno dla Kościoła, jak i dla chrześciańskiego państwa. Wymodlił je różaniec, ztąd i w responsoryach: *cunctas haereses sola interemisti — submersi sunt in aquis vehementibus et operuit eos mare — luna sub pedibus ejus.* Dlatego to i Leon XIII, ufny w tę potęgę, zaleca tak usilnie nabożeństwo różańcowe. Zawodu nie dozna, bo *corona inclyta proteget te*, zapewnia Mędrzec Pański w jednem z responsoriów!

Ewangeliczna perykopa i homilia trzeciego nokturnu inne, niż dotychczas. Wypadało, aby w zupełnie nowem *Officium* dostrajały się i ich myśli do myśli święta i znaczeniu uroczystości odpowiedniejszemi były. Lepiej nieby się tu chyba z Ewangelistów nadać nie mogło nad *Luc.* 1. 26: *Missus est Angelus Gabriel...* Opowiadanie tego ustępu przypomina bezpośrednio tajemnice wesołej części różańca, porusza zaś pośrednio tajemnice bolesnej i chwalebnej części jego. Kiedy Archanioł daje polecenie, aby dziecię nazwano Jezusem, potrąca temsamem o tajemnice boleści; w boleściach bowiem i cierpieniach stał się nam Syn człowieczy „Jezusem“, Zbawicielem; — wskazując zaś, że panowanie Syna Maryi nie będzie mieć końca, prowadzi naszą myśl do Jego tryumfów, do chwały Maryi i budzi ufność, że taki Syn, nie odmówi niczego takiej Matce, — a to właśnie tematem trzeciej części różańca.

Na homiletę padł wybór na św. Bernarda. Nie będziem się chyba pytać, dlaczego? — Urywki to tylko dwa, ale prześliczne. Jeden. z *Sermo de Maria*, roztacza kontrasty ciernia i róży: *Eva spina fuit, Maria rosa extitit;* drugi, *e Sermone de Aquaeductu*, przedstawia korzyści rozmyślania nad tajemnicami wcielenia Syna Bożego i Jego pobytu między nami, które *Maria in supernis hauriens, uberius nobis refudit.* Taki sam przeobfity materyał rozmyślań podaje nam i modlitwa różańcowa, ustęp ten zatem lekcyi jest jakby streszczeniem różańca.

O układzie *Laudum* i *Horarum* nie potrzebujemy się rozpisywać. O pierwszych już wypowiedzieliśmy wszystko, mówiąc o antyfonach i hymnie; drugie zaś, jak wiadomo, zbierają najwonniejsze kwiaty z wieńca poprzednich godzin. — Nieszpory drugie mają swój własny hymn, taksamo pięciozwrotkowy, jak trzy poprzednie. Jest on ich streszczeniem. Pierwsza zwrotka, to refleks ducha całego *Officium*, 2, 3 i 4 wylicza wszystkie tajemnice trzech części różańca, a 5-ta wzywa narody, by zbiegały się, zrywały te tajemnicze róże i Matce pięknej miłości wiły z nich wieńce...

Venite gentes, carpite
Ex his rosas mysteriis,
Et pulchri amoris inclytae
Mariae coronas nectite!

Temu miłemu zajęciu towarzyszyć będzie muzyka nowego psałterza różańcowego, — *pie, attente, devote* uderzy w jego struny po raz pierwszy w tegoroczne święto Różańca duchowieństwo katolickie całego okręgu ziemi: świeckie łącznie z zakonnem!

DZIAŁ KAZNODZIEJSKI.

SZKIC LX.

na niedzielę 20-tą po Świątkach.

Uwierzył człowiek mowie, którą mu powiedział Jezus. (Jan 4. 50).

Chrystus Pan uzdrowił cudownie książęcego syna na prośby ojca. Ten modlił się, — Chrystus wysłuchał, — syn wyzdrowiał. Jak silną jest modlitwa, jak potrzebną, jak piękną! Modlitwa to wzniesienie ducha do Boga. Wyżej nie można się podnieść, ani coś lepszego lub piękniejszego czynić. Bez modlitwy nie ma się czego od Boga spodziewać. *Proście, a weźmiecie,* oto słowa Boga-Chrystusa; to znaczy: nie weźmiecie, gdy nie poprosicie. Jest wiele łask dla nas koniecznych, ale Bóg ich bez naszej prośby nie da, więc ta prośba — modlitwa jest konieczna. Ona jest silną, skuteczną. *O cokolwiek prosić będziecie Ojca...* Ta jest wola Boża, byśmy dary niebios tylko przez modlitwę brali. Ta jest dobroć Boska, iż modlitwa stworzenia jest wszechmocną. Ale czem ciało bez duszy, tem modlitwa bez wiary. Owszem I. wielkiej wiary modlitwie potrzeba, aby była wysłuchaną — a II. jeźli wysłuchaną nie jest, tem większej wiary trzeba, aby o Bogu i modlitwie nie zwątpić.

I. W dzisiejszej Ewangelii ś. wysłuchanie modlitwy jest nadgrodą wiary. Z wiarą w potęgę Chrystusa przystępuje doń ów królik. Z wiarą w dobroć Jego prosi wytrwale. Z wiarą w skuteczność swej prośby, odchodzi. I modlitwa wierzącego zostaje uwieńczona cudem: *a gdy on już zstępował, zabieżeli mu słudzy, i oznajmili, mówiąc, iż syn jego żyje.* (Jan. 4. 51). Rzeczywiście, jakakolwiek jest modlitwa, wiara nas do niej prowadzi, wiara jej nadaje wartość. Aby uwielbiać Boga, trzeba znać i cenić Jego wielkość. a swoją nizkość: tego zaś uczy wiara. Aby przebłagać Boga, trzeba głęboko czuć swoją winę, a czcić Jego świętość i sprawiedliwość, o których znowu uczy wiara. Aby z należną wdzięcznością Bogu dziękować, trzeba uznać Jego miłość i dobroć, a naszą niegodność — wszystko przez wiarę. Aby wreszcie dary niebios wyprosić, trzeba ufać wszechmocnej Opatrzności i swoją nędzę pokornie uznać, do czego tylko wiarą dojść można. Tak więc wszelka modlitwa stoi na wierze: bez wiary nie istnieje zgoła, ze słabą wiarą upada, ani Bogu chwały, ani nam zasługi i wysłuchania nie dając.

Pismo Boże stwierdza tę potrzebę wiary dla modlitwy. *Wszystko, o cobyście prosili w modlitwie, wierząc, weźmiecie* (Mat. 21, 22). *Modlitwa wiary uzdrowi niemocnego* (Jak. 5. 15). *Widząc Jezus wiarę ich, rzekł powietrzem ruszonemu: ufaj synu,, odpuszczają się grzechy twoje.* (Mat. 9. 2). *Gdy przyszedł do domu, przystąpili do niego ślepi. I rzekł im Jezus: wierzycie, iż wam to mogę uczynić? Rzekli mu: iście Panie. Tedy się dotknął oczu ich, mówiąc: Wedle wiary waszej niechaj się wam stanie. I otworzyły się oczy ich.* (Mat. 9. 28. 29. 30. Toż samo Mar. 2. 5, Łuk. 5. 20, Mar. 11. 22. 23. 24).

Ale nie każda wiara jest dostateczna, dlatego nie każda modlitwa jest dobra. Jest wiara wielka, wiara Świętych i ta umie cuda wymodlić. Taką była wiara niewiasty chananejskiej (Mat. 15. 28). O tej wierze mówi Chrystus u św. Marka (11. 22): Miejcie wiarę Bożą. Zaprawdę mówię wam, iż ktobykolwiek rzekł tej górze: *Podnieś się i wrzuć się w morze, a nie wątpiłby w sercu swojem, aleby wierzył, że się stanie, coby jedno rzekł, stanie się mu...* itd. Ta wiara jest wielkiem światłem Bożem, które wskazuje, o co prosić i poucza: jak prosić trzeba. To nie jest ta wiara, co tylko na końcu języka, lecz zapełnia całe serce i przenika życie. O tej wierze mówi Bóg: *Sprawiedliwy mój z wiary żywie* (Żyd. 10. 38). — W świetle tej wiary modlitwa nie jest tylko wołaniem o pomoc w potrzebie, ale najlepszem, najpiękniejszem, najpożyteczniejszem zajęciem duszy. My zwykle wtedy o Bogu na seryo myślimy, gdy już źle; ztąd przysłowie: jak trwoga, to do Boga. To samo jest właśnie dowodem lichej wiary, która zna jedną tylko pobudkę modlitwy: własną potrzebę. W ten sposób modlimy się nie dla miłości Bożej, lecz głównie i omal jedynie dla miłości własnej.

Tak więc wiara, wielka i szczera wiara, jest głównym fundamentem modlitwy, jej siłą i życiem. Modlitwa bez wiary lub słabej wiary wysłuchaną nie będzie. Lecz jeśli wiara potrzebną jest, aby modlitwa nasza została wysłuchaną, toć jeszcze potrzebniejszą jest, gdy modlitwa nie została wysłuchaną.

II. Jakakolwiek jest modlitwa, zawsze jest ona skutkiem i objawem wiary. Pierwszy znak życia, pierwsze niby westchnienie budzącej się wiary, jest modlitwa. Powtarza się ciągle to, co zaszło z uczniami, gdy płynących łodzią zaskoczyła burza. Z początku ratowali się sami, widząc jednak, iż nie dadzą rady, upadli przed Chrystusem, wołając: *Panie, zachowaj nas, giniemy*. (Mat. 8. 25). Wierzących to modlitwa, bo uznawali, iż Chrystus ma moc ich zachować, a przecież słyszą naganę: *Czemu bojaźliwi jesteście małej wiary?* (Mat. 8. 26). Mała to wiara, licha to modlitwa, która tylko na te dwa słowa zdobywa się: Boże ratuj, Boże dawaj. Gdy nie ma co ratować lub brać, Boga też nie zna. I cóż z tą małą wiarą się dzieje, gdy Bóg jej modlitwy nie wysłucha?

Cierpienie jest kamieniem probierczym wiary. Człowiek nigdy o własnych siłach, bez łaski Bożej stać nie potrafi, lecz w cierpieniu czuje to wyraźniej i dlatego wówczas ludzie najskorsi do modlitwy. A jeżli Bóg nie słucha tego wołania, staje się cierpienie tem cięższą próbą wiary naszej. Trwać w cierpieniu i trwać w modlitwie, nie zwątpić o Bogu, a krzepić się wiarą, te dopiero prawdziwa cnota. Są ludzie, co prawie gwałt Bogu chcą zadać, gdy idzie o uproszenie czegoś. Tak rodzice chcą wyrwać swoje dziecko od wrót śmierci i żądają, aby Bóg cuda dla nich czynił. Niestety to, co ich do modlitwy pobudza, jest wiara, lecz co im dyktuje upor w obec woli Bożej, jest właśnie brak wiary. Najwyższym i najpiękniejszym wyrazem wiary jest zgoda z wolą Bożą. Najświętsza modlitwa brzmi: *bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi.*

Zresztą modlitwa jest wzniesieniem ducha do Boga, jest rozmową i przestawaniem z Bogiem. A z jakim się wdajesz, takim się stajesz. Ztąd przez modlitwę lepszymi stawać się mamy; czy Bóg nas wysłucha, czy nie, zawsze wielką korzyść odnosimy. Niepodobna obcować często z Bogiem, aby się nie stać Bogu podobnym. Ztąd szczera, dobra modlitwa, jest dla człowieka źródłem wszelkiej pociechy i świętości. Przeto ją Duch św. zaleca: *W modlitwie trwajcie* (Koloss. 4. 2). Chociażby modlitwa wysłuchaną nie była, jednak Bóg daje w niej i przez nią światło, jak cierpieć trzeba. Dlatego św. Paweł łączy cierpienie z modlitwą: *W utrapieniu cierpliwi, w modlitwie ustawiczni.* (Rzym. 12. 12). Są ludzie, co się modlą, by w domu był spokój. A gdy spokoju nie ma, lecz kłótnia, wtedy opuszczają kościół i modlitwę — serca małej wiary, gdy im najwięcej trzeba modlitwy, modlić się przestają.

Często nam się zdaje, iż Bóg zatyka uszy na modlitwę i wołanie nasze. A tymczasem On wysłuchuje, lecz inne jest wysłuchanie Boże, a inne nadzieje ludzkie. Nie naszem życzeniem On się powoduje, lecz nieskończoną mądrością i miłością swoją. Nie usuwa tego, co nas boli, lecz daje łaski obfite, by dobrze cierpieć. Tak i Jego chwała i nasza zasługa rośnie i pełnią się słowa Boże: *że tym, którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu.* (Rzym. 8. 28).

Domówienie. Nie ma łaski bez modlitwy, nie ma modlitwy bez wiary. Dlatego rzekł Paweł ś.: *Będąc tedy z wiary usprawiedliwieni, pokój ku Bogu miejmy przez Pana naszego Jezusa Chrystusa. Przez którego też przez wiarę mamy przystęp ku tej łasce, w której stoimy i chlubimy się w nadziei chwały Synów Bożych* (Rzym. 5. 1. 2). Modlić się dobrze, modlić się wytrwale — oto droga zbawienia, środek łaski pewny. *Bez przestanku się módlcie*, upomina Apostoł (1. Tess. 5. 17). Wysłucha nas Bóg, dziękujmyż za to. Zdaje się nas Bóg nie wysłuchiwać, zgadzajmyż się i na to i za każde zrządzenie Je o świętej woli równe składajmy dzięki. *Patrząc tedy na Jezusa, przodka i kończyciela wiary... uważajcie abyście nie ustawali* (Żyd. 12. 2). Amen. *Ps.*

Następny szkic poda temat nauki na niedz. 22 po Świątkach.

UWAGI WŁODZIMIERZA SOŁOWIEWA
O „NAUCE DWUNASTU APOSTOŁÓW“
(ΔΙΔΑΧΗ ΤΩΝ ΔΩΔΕΚΑ ΑΠΟΣΤΟΛΩΝ).

(Dokończenie).

Dwa zapatrywania na charakter pierwotnego chrześciaństwa obalają stanowczo te dane, które znajdują się w świeżo odkrytym dokumencie. Najprzód to zapatrywanie, które sprowadzić chce chrześciańską religią do samej tylko nauki moralności, bez żadnych dogmatycznych podwalin i bez Sakramentów, a które według tego zapatrywania są tylko późniejszemi sztucznemi dodatkami; i powtóre przeciwne zapatrywanie, które twierdzi, że wszystkie, obecnie istniejące formy w Kościele i postanowienia hierarchiczne, dogmatyczne, również też i Sakramenta istniały bez zmiany od samego początku w takiej formie i w takiem określeniu, jak teraz. Obydwa te zapatrywania — i racyonalizm i starowierstwo *) — zgadzają się ze sobą w tem, że z jednakową stanowczością zaprzeczają wszelkiego rozwoju w Kościele; albowiem według pierwszego pełność kościelnych form, jako fakt historyczny, nie rozwinęła się z wnętrza samej chrześ. religii, lecz złożona została z dowolnych (wedle niektórych nawet w złym zamiarze) wymysłów pojedyńczych ludzi, mających w Kościele powagę; wedle drugiego zapatrywania zaś, cała ta pełność kościelnych form i postanowień dana była na początku w skończonym kształcie, nie potrzebowała zatem żadnego wewnętrznego wzrastania i rozwijania się.

Przeciw pierwszemu racyonalistycznemu zapatrywaniu, dążącemu do tego, aby z chrześciaństwa usunąć samą jego duszę i zostawić tylko widome ciało martwych czynów, przeciw tej dążności głośno świadczy nasz pomnik, kiedy stawia tak wysoko i wyraźnie *Sakramenta* Chrztu i Eucharystyi, kiedy jako podstawę całej swej nauki kładzie prawdę o Messyaszu, który już przyszedł, a za koronę swej nadziei uważa tegoż Messyasza, mającego przyjść w cudowny sposób nie w tym celu, by na ziemi zaprowadzić spokojne życie i dobrobyt, ale w tym, żeby zburzyć ten świat, zebrać Swój Kościół żyjących, wskrzesić swój Kościół umarłych i na tym gruncie utworzyć nowe, cudowne i tajemnicze królestwo Boże. Głośno świadczy nasz pomnik o nadnaturalnym charakterze starożytnego chrześciaństwa także, przyjętą przez siebie ewangeliczną formułą Chrztu *w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego*, w której nakreśloną jest wyższa, a dla zwykłego rozumu nie dostępna, nauka chrześciańskiej teologii. Nawet w sam zakres moralnych przepisów i reguł życia wprowadza *Διδαχή* element wrogi racyonalizmowi, mianowicie element ascetyczny, przytem ściśle określony (posty w pewne dni tygodnia).

Lecz także wymownie świadczy nasz nieoceniony dokument i przeciw starowierczemu zapatrywaniu na Kościół, jako na bezwarunkowo nieruchomy układ raz na zawsze określonych form i stosunków; świadczy, ukazując zupełnie inne hierarchiczne urządzenie (przy tożsamości hierarchicznej zasady); świadczy nadzwyczajną nieokreślonością swoich dogmatycznych pojęć; świadczy nadzwyczajną prostotą sprawowania Sakramentów, o których mówi.

---

*) Niestety, to ostatnie napotykamy i u tych, którzy nie uważają się i nie nazywają siebie „starowiercami“.

*

Świadectwo to naszej *Διδαχη*, przeciwne obydwom wspomnianym zapatrywaniom, jest do tego stopnia trudnem do przekręcenia i naciągnięcia, że stronnicy obojga, nie mając żadnej nadziei nagięcia tegoż na swoją stronę, musieli dla własnej obrony uciec się do rozpaczliwego środka— do zepsucia samego dokumentu fałszywym przekładem jego. I tak bezimienny tłumacz *Διδαχη* w pewnym dzienniku, wychodzącym w Moskwie, usiłując wyrugować z tego utworu wszystko, co tchnie tajemniczością i świętością, tak dalece się posunął, że zakaz, wzbraniający nieochrzczonym przyjmować Eucharystyą, przetłumaczył jako zakaz, nie dozwalający nieumytym siadać do obiadu.

Daleko delikatniej i zręczniej postąpił drugi tłumacz (w „Pracach kijowskiej Duchownej Akademii“ nr. 11, 1884 r.), trzymający się oczywiście znanej nauki o bezwarunkowej nieruchomości Kościoła. Jego tłumaczenie w ogóle jest dokładne i zadawalniające, bo w akademickim organie byłoby nawet niemożliwem zamieszczenie „wolnego naśladowania“ historycznego dokumentu. Tylko tu położono jedno słowo zamiast drugiego w jednem miejscu, tam jeden frazes zamiast drugiego — i ot wszystkie zmiany, których sobie pozwoliło akademickie tłumaczenie. Nam się zdaje, że każdemu, co tylko ma jakiekolwiek kościelno historyczne i teologiczne pojęcie o rzeczy, (a tem bardziej uczonym teologom kijowskiej akademii), powinno być nawet z pobieżnego przeczytania *Διδαχη* jasnem, że w ówczesnym Kościele biskupia władza należała do pielgrzymujących „apostołów“, a biskupi (w ówczesnem znaczeniu) byli tylko wybieralnymi nadzorcami miejscowych kościołów. Lecz jeżeli wtedy zachodziło takie rozdzielenie hierarchicznej władzy, jakiego teraz nigdzie nie ma, to dowodzi, że w hierarchicznym ustroju Kościoła odbyła się dosyć znaczna zmiana. Do takiego właśnie przypuszczenia nie ma chęci skłonić się pewna teorya. Jakże tu postąpić, aby wybrnąć? Prawda, mówi *Διδαχη*, że biskupi (i dyakonowie) wypełniają posługę proroków i nauczycieli. Lecz mieliż prorocy i nauczyciele biskupią władzę? Rzecz przezto oczywiście nie poprawia się wcale. Pozostaje zatem tylko jedno: zamiast „nauczycieli“, położyć „apostołów“, a tak na pozór będzie wszystko, jak się należy. — Apostołowie niewątpliwie byli biskupami (w dzisiejszem znaczeniu); jeżeli zaś biskupi (ówcześni) mogli ich zawsze zastępować, to z tego wypływa, że i oni byli prawdziwymi kapłanami z pełnością tej władzy, a to właśnie było do udowodnienia.

Z tem wszystkiem jednak wynalazczy tłumacz nie zwrócił uwagi na dwie rzeczy. Najprzód, przypisując ówczesnym biskupom apostolską pełność władzy, powinien był także to samo przypisać i dyakonom, albowiem o nich nierozłącznie od biskupów mówi *Διδαχη*, że mogą wypełniać posługę proroków i nauczycieli (t. j. według naszego tłumacza — apostołów). Powtóre w skutek tego użycia niewłaściwego słowa w tłumaczeniu, wypada jeszcze coś gorszego: *Διδαχη* albowiem mówi, że biskupów wybierało wprost same społeczeństwo wiernych, t. j. zwykli świeccy ludzie (*χειροτονησατε ὀυν ἑαυτοις ἐπισκοπους κτλ.*). Jeżeli tedy według tłumacza ci ówcześni biskupi pełność władzy kapłańskiej apostołów posiadali, to ztąd wypływa, że otrzymywali tę apostolską władzę od miejscowej gminy, od swoich owieczek, od zwykłych świeckich ludzi (!!!) Takim sposobem, chcąc uratować bezwarunkową niezmienność hierarchicznych form, ani się spostrzega nasze akademickie tłumaczenie, jak wywraca samą hierarchiczną podstawę Kościoła, i przecedzając bez potrzeby komara, połyka wielbłąda.

Drugim komarem, przeciw któremu kijowski tłumacz użył także niedozwolonych środkow, są trzy małe słówka: *ὀυ παντων δε* na końcu ostatniego rozdziału, gdzie mowa o przyszłem zmartwychwstaniu umarłych, „*lecz nie wszystkich*“, robi uwagę nasz dokument, a jak powiedziano, „przyjdzie Pan i wszyscy święci z nim.“ Dla teoryi antyhistorycznej, która odrzuca wszelki rozwój dogmatów i twierdzi, że wszystkie punkta dzisiejszej teologii dogmatycznej miały od samego początku obowiązującą definicyą, dla tej, mówię, teoryi, przytoczone słowa robią rzeczywiście pewną trudność. Cóż tu począć? Czyż się wyrzec teoryi dla trzech słówek? Daleko prościej przecież położyć zamiast nich inne, zamiast „lecz nie wszystkich“, powiedzieć: „lecz to jeszcze nie wszystko“. To wygląda prawie tak samo; tymczasem sens inny, a nawet prawie żadnego sensu nie ma. Lecz zato w oczach większości czytelników, którzy nie będą widzieli oryginału, uratuje się teorya o jednakiej, a od najdawniejszych czasów trwającej sile obowiązującej wszystkich punktów kościelnej dogmatyki. Dla takiego pięknego celu można poświęcić i historyczną prawdę i grecką gramatykę *).

Obie więc te przeciwne sobie teorye, odrzucające zarówno rozwój Kościoła, przekonywa o niesłuszności świeżo odkryty dokument. One jednak, żeby się wywinąć, uciekają się do fałszowania samego dokumentu, a tem samem obie podpisują sobie wyrok śmierci. Z drugiej strony teorya, która w świeżo odkrytym pomniku znajduje dla siebie szczególne i wyłączne potwierdzenie, a żadnego, by najmniejszego zarzutu, otrzymuje temsamem najlepsze usprawiedliwienie i świadectwo swojej prawdziwości. Taką właśnie jest teorya wszechstronnego rozwoju Kościoła, jako żywego organizmu. Teorya ta podtrzymuje bezwarunkową niezmienność *istoty* kościelnej hierarchii, dogmatu i Sakramentów, przypuszcza jednak zarazem różne zmiany wszystkich szczegółowych określeń kościelnego bytu we wszystkich trzech głównych jego sferach, i to tylko takie zmiany, które pochodzą od wewnątrz, zgodne są z danemi ogólnemi formami, i postępowały drogą organicznego rozrostu i rozszerzania się samego Kościoła. Według tej teoryi Kościół powinien był w tej krytycznej epoce, którą nam opisuje *Διδαχη*, przedstawiać właśnie taki obraz, jaki rzeczywiście znajdujemy w naszym pomniku.

Istota hierarchii tkwiła w nadaniu z góry, w władzy pielgrzymujących apostołów, mającej przechodzić na ich następców. Lecz szczegółowe formy hierarchii nie były podobne do teraźniejszych; w nich nie było ni teraźniejszej całości, ni teraźniejszego podziału. Tak wypada według naszej teoryi i tak — jak się okazuje — było na samym początku. Był dalej fundamentalny dogmat chrześciańskiego objawienia i w nim można już było rozpoznawać niektóre szczegółowe określenia żywotnych prawd, lecz o wiele więcej było jeszcze pojęć niejasnych i nieokreślonych. I tu nasza teorya zgadza się zupełnie z rzeczywistością. Były nareszcie prawdziwe Sakramenta — Chrzest, Eucharystya, być może że i Pokuta **), atoli wcale nie w takich formach,

*) Jeszcze więcej naciągań na korzyść antyhistorycznego systemu, co do nieruchomości kościelnego życia okazuje się w artykule księdza Sołowiewa (imiennik Włodz. Sołow., który to pisze. *Przypisek tłumacza*), wydrukowanym w książce: „Чтенія Общества любителей духовнаго просвѣщенія“ na miesiąc styczeń 1886 r.

**) Brak wzmianki w *Διδαχη* o innych Sakramentach nie może żadną miarą służyć za dowód, iżby ich wcale w pierwotnym Kościele nie było; autor jej nie zamierzał bowiem przedstawiać całokształtu objawionej nauki Bożej. Na dokładne wyliczenie świętych Sakramentów natrafiamy dopiero w wyznaniach wiary i synodalnych aktach począwszy od 12 stulecia, a formalną definicyą siódemki Sakramentów dał Sobór trydencki (Sess. 7 can. 1). Nie trudno to wytłumaczyć. Od 12 bowiem dopiero stulecia poczęli sekciarze (Katharowie, Waldensowie i inni), a za nimi i reformatorzy 16 wieku przeczyć nazwie, liczbie i praktyce Kościoła co do Sakramentów. Nie zachodziła zatem przedtem potrzeba formalnego wyliczania i definiowania tego, co wiernym istotnie w oczach stało. Toż najdawniejsi odszczepieńcy z V stulecia zatrzymali te nasze 7 Sakr.

jakie się później wyrobiły, i pod jakiemi teraz sprawują się w Kościele.

Są ludzie, którzy żadnym sposobem nie mogą połączyć w swojej głowie idei żołędzi z ideą dębu. Jedni chwytają żołędź i wołają, że to prawdziwa roślina, którą można się żywić, a że dąb wymyślony został później dla czyjejś korzyści. Drudzy przeciwnie, uderzeni wspaniałością dębu, żadnym sposobem nie chcą przypuścić, żeby takie ogromne drzewo powstało z takiej maleńkiej rzeczy, jaką jest żołądź. Dowodzą nawet, że to sprzeciwia się prawosławiu, że to wszystko, to tylko wymysły bezbożnych protestantów i katolików.

Nam zaś ta świadomość, że z małej żołędzi powstał wielki dąb, wcale nie przeszkadza przebywać pod jego dobroczynnym cieniem.

6 czerwca 1886 r. Hapsal. **Wł. Sołowiew.**

* * *

Oto mała próbka sposobu pisania i zapatrywań męża, co wśród rossyjskiej schizmy śmiele podniósł hasło: jeden Kościół, a wierny temu ideałowi, pracuje dla zjednoczenia Kościoła swej Ojczyzny, a temsamem Kościołów Wschodu z Kościołem katolickim. Na niektóre szczegóły powyższej rozprawy, sięgającej w zawiązki Kościoła, a więc tam, gdzie była realna i duchowa jedność, nie możnaby się bez zastrzeżeń pisać; tło ich jednak, zasada ogólna, nie zawiera w sobie — zdaniem naszem — nic niezgodnego z prawdą historyczną. Nie trzeba nam przytem zapominać, że uwagi te pisał człowiek świecki, co duchem wyrósł w schizmie, a pisał o dokumencie, którego krytyka nie zbadała jeszcze wszechstronnie. Są one osobistem jego zapatrywaniem, ale je cenić musimy, bo na rzetelnem oparte jest przekonaniu. Sołowiew, to mąż prawdy, *verus Israelita*; pisze to, co czuje i jak czuje; mylić się może, ale kłamać nie umie.— Gdy mu wzniosłych jego przekonań w ojczyźnie nie dozwolono drukiem szerzyć, czyni to po za jej granicami; przekonanie jego pęt materyalnych nie znosi. W broszurze *La Russie et l' Eglise universelle*, którą z początkiem b.r. wydał w Paryżu, postawił między innemi i te tezy: 1) Rossya nie ma żadnej podstawy do uwierzenia w swą wielką przyszłość na polu czysto humanitarnej kultury, — w instytucyach społecznych, umiejętnościach, filozofii, sztukach i literaturze. 2) W prawdziwej ortodoksyi rossyjskiego ludu nie ma nic partykularystycznego, ta zatem nie może nas od Zachodu przedzielać. 3) Ani w urzędowym Kościele, ani w tych niezliczonych sektach rosyjskich nie ma dodatniego elementu, zapewniającego przyszłość Rosyi. 4) Cezaropapizm rosyjski jest zasadą cudzoziemskiego pochodzenia, importowaną z Bizancyum, a w swej istocie antychrześciańską. 5) Utworzenie na Wschodzie centrum jedności Kościoła i zapewnienie temuż wolności jest absolutną niemożliwością. — Kto tak mówić potrafi, ten posiadać musi charakter tak przejrzysty, iż sam i drudzy przezeń Boga i Prawdę zobaczyć muszą.

Z mowy dra Windhorsta.

Treść: Na zjazdach swoich nie obrażają katolicy innowierców. — Skutki czytania dzienników. — Włościanie, stan zdrowy, uczyć mogą religijności inne stany. — Jezuitów sprowadzą socyaliści — Crispi uznaje niezależność papieża. — Protest biskupów i katolików przeciw kodeksowi włoskiemu nie zagraża trójprzymierzu. — Co może zdziałać Austrya i Niemcy dla wzmocnienia sojuszu z Włochami.

Rezultaty kilkodniowych obrad fryburskiego zjazdu katolików niemieckich streścił przywódca centrum w swej mowie, którą na jego ostatniem posiedzeniu wygłosił. Podnosimy ważniejsze z niej ustępy:

Przeciwnicy nasi gniewają się o to, że tu i owdzie zbieramy się na wiece, a nie wyzywamy na nich naszych współobywateli innego wyznania*). Z mej strony zaręczyć mogę, iż wielką sprawiłoby mi to przykrość, gdyby przy podobnej sposobności z ust katolickich wyjść miało słowo, któreby zdolne było obrazić innowierców, boć byłoby to przeciwnem zasadom katolickim. Mamy zbyt ważne sprawy do omawiania i nie potrzebujemy się bawić w napastowanie innych wyznań.... Inaczej rzecz się ma z prasą. Prasa nie może nieraz wśród gorącej walki wstrzymać się od słów ostrych, zwłaszcza w obec przeciwników, którzy także w słowach nie przebierają. Nie możemy atoli zaprzeczyć, że prasa katolicka wiele dobrego dotąd uczyniła i wielce nam w walce naszej była pomocną. Radzę też wszystkim, nawet i mniej zamożnym, ażeby zaabonowali sobie dobry jaki organ katol. Nie zdajemy sobie sami nieraz sprawy z wrażenia, jakie wywiera na umysł nasz codzienne czytanie gazety z ściśle określoną tendencyą. Niejednemu nawet wykształconemu i dojrzałemu mężowi zdaje się, że zasady jego są niezłomne i że może tak dla informacyi albo z ciekawości zaabonować sobie dziennik z przeciwną zasadom jego tendencyą. Tymczasem, co się dzieje? Oto ustawiczne czytywanie owego dziennika oswaja go nasamprzód z jego tendencyą, a w końcu zmienia tegoż zasady i zapatrywania. W stokroć widoczniejszy sposób dostrzedz się to daje u tych, którzy nie posiadają jeszcze dostatecznie wyrobionego własnego zdania. U tych nieraz psuje czytanie niedobrego organu cały zasiew dobry, rzucony przez księdza w niedzielnem kazaniu. Dla tego też polecam duchownym naszym, ażeby sumiennie czuwali nad pismami, czytywanemi przez politycznie niedoświadczonych parafian i w danym razie radą i pomocą im służyli.

Duchowieństwo nasze zasłużyło sobie, dzięki Bogu, i pod tym względem na zupełną naszą wdzięczność i szczere uznanie... Nie mniejsza wdzięczność należy się także nauczycielom naszym, którzy pomimo nalegań i pokus rozmaitych z nielicznemi wyjątkami pozostali wiernymi dobrej sprawie katolickiej. Ale, jeżeli w ogóle coś wywalczyć zdołaliśmy, to jedynie zacność naszych włościan do tego nam dopomogła. Włościanie nasi dotąd bowiem pozostali czystymi i zdrowymi, podczas gdy inne stany mniej lub więcej już zarażone zostały chorobami czasu. Jeżeli Panowie zechcecie kiedykolwiek szczerze się pomodlić, to idźcie do najustronniejszego kościoła wiejskiego, jak najdalej od miast oddalonego i przyjrzyjcie się chłopom, jak oni szczerze się modlą wraz z księdzem swoim i odmawiają Różaniec; przyjrzyjcie się, jak klękają pod krzyżami nade drogą, a dusza wasza na widok ten zbliży się do Boga i sami pomodlicie się szczerze. Nie istnieje na świecie nic piękniejszego nad pobożną rodzinę włościańską, ale nie ma też nic gorszego i wstrętniejszego nad chłopa bezbożnego...

Mówiono nam obszernie o niebezpieczeństwie, grożącem przyszłości naszej w skutek walk socyalnych. Starajmy się więc usilnie miłością łagodzić rany, zadane materyalizmem...... łagodzić różnice klasowe. Najlepszym na to środkiem są mojem zdaniem zakony. Słusznie też powiedział p. Racke, że nie ustaniemy w pracy, dopokąd ostatni zakonnik i ostatnia zakonnica nie wrócą do Niemiec, obawiam się jednak, że Jezuitom naszym dopiero socyaliści otworzą bramę. Nie chcę przez to powiedzieć, iżby socyaliści dobrowolnie nam

*) Niemal równocześnie odbywały się zjazdy: starokatolików w Heidelbergu i protestanckiego związku Gustawa Adolfa w Halli. O pierwszym wiemy, że zrobił fiasco; na drugim sypali mowcy kwiatkami stylu Lutra, ile razy o katolicyzm potrącić im wypadło. Ze sprawozdań tego ostatniego dowiedzieliśmy się, że jego pieniądze idą także do Wielkopolski, a nawet i do Galicyi! Nazwa gminy naszego kraju, która otrzymała z tej ręki przeszło 5000 marek, podana była tak dziwacznie, iż nawet dorozumieć się nie można było, któraby to była.

Jezuitów sprowadzili, sądzę tylko, że uczynią to panowie, którzy ster państwa dzierżą, gdy im socyaliści zbyt gorąco dadzą się we znaki. Wystawiam sobie już w duchu panów ministrów, jak w czasach wielkiej socyalnej nędzy jeździć będą po kraju i pytać się w każdej okolicy: „Nie macie Jezuitów? To sprowadźcie ich co rychlej!“ Dzieje się to już dzisiaj tu i owdzie, naturalnie w wielkiej tajemnicy, której bynajmniej nie mam zamiaru zdradzić...

Rzym nie został dotąd prawemu dziedzicowi przywróconym. Każdy grzech, każda wina muszą być odpokutowane, a takich wypadków wiele spotykamy w dziejach świata. Przypomnijmy sobie tylko Napoleona I. Nie wrogowie go pobili, ale P. Bóg, pragnąc ukarać pychę jego. *Discite justitiam moniti et non temnere divos*, oto nasza zasada. Terytoryalna niezależność jest dla Ojca ś. niezbędną, jeżeli ma swobodnie rządzić Kościołem. Przyznali to nawet najzawziętsi jego przeciwnicy. Sam p. Crispi powiedział w r. 1864, że Ojciec św. musi być panującym, a nie może być poddanym świeckiego władzcy, a inny mąż włoski powiedział, że Ojciec św. chociażby jedno miasto własne posiadać powinien, a miastem tem może być tylko Rzym. Odwołuję się wyraźnie na zdanie Włochów samych, ażeby nam nie zarzucano, że nie znamy włoskich stosunków. Zdaje się, jakoby p. Crispi o dawniejszych słowach swych zapomniał, nie będzie się więc gniewał, że ja, jako sprzymierzony Niemiec, przypomnę mu słowa jego dzisiaj na tem miejscu. Wszystkie państwa równy mają w tem interes, ażeby Ojcu św. powrócono niezależność, nawet państwa niekatolickie, bo jest to aż nadto znanym faktem, iż Stolica św. jest najwięcej konserwatywnym i najskuteczniejszym środkiem zaradczym przeciwko rewolucyi....

O włoskim kodeksie wypowiedzieli Najprzewielebniejsi Biskupi nasi otwarcie zdanie swoje listem z Fuldy. Za przykładem Biskupów naszych wystąpić powinni Biskupi całego świata i cały lud katolicki, a protest nasz powinien stać się protestem całego świata katolickiego. Wówczas to zobaczymy, co za skutek odniesie. Przeciwnicy nasi twierdzą, że protest Biskupów naszych jest czczą i śmieszną demonstracyą. Kto coś podobnego twierdzi, jest, zdaniem mojem, wielkiem jeszcze dzieckiem politycznem. Przyjrzyjcie się bowiem czcigodnym Biskupom naszym. Są to mężowie, którzy w życiu czynnem publicznem osiwieli; czy więc, pytam się, tacy mężowie zdecydowaliby się na protest, o którym z góryby wiedzieli, że jest czczą i bezowocną demonstracyą? Przeciwnicy nasi nie mają też, o ile się zdaje, pojęcia o tem, co uczynić można w ufności w sprawiedliwość Bożą....

Zarzucano nam, że wystąpieniem naszem zagrażamy potrójnemu przymierzu, a mianowicie przymierzu z Włochami. Jest to atoli twierdzenie śmieszne zupełnie. Nie pojmuję bowiem, jak mogą rezolucye nasze zakłócić dobre stosunki Niemiec do Włoch... Nie wzywamy wcale rządu niemieckiego, ażeby ostre przeciwko rządowi włoskiemu w tej sprawie przedsięwziął kroki. Przeciwnie, przekonani jesteśmy, że poważne, a życzliwe słowo naszego księcia kanclerza, poparte życzeniem rządu austryackiego, zdołałoby przekonać Włochów, iż, jeżeli pragną posiadać szczerych sprzymierzeńców, powinni wpierw wrócić to, co zabrali Ojcu św. Tak w Berlinie, jak i w Wiedniu każdemu jasnem być powinno, że katolicy będą tem gorliwszymi poddanymi, gdy nie będą potrzebowali ustawicznie w smutku zwracać oczu swoich w stronę Rzymu. Uczyniony nam więc zarzut jest wręcz bezsensownym.

Okrzykiem na cześć Ojca św. zakończył swą mowę dzielny Hanowerczyk (mała Ekscellencya), a zgromadzeni wtórowali mu z zapałem. Kiedy ks. arc. fryburski podniósł prawicę, by błogosławić, ugięli wszyscy kolana.

Kwestye kanoniczne i teologiczne.

1) **Spowiedź z kartki.** Czysto przedmiotowe — że tak powiemy — materyalne rozwiązanie pytania: czy wolno przy rachunku sumienia spisywać swe grzechy, aby je następnie przy spowiedzi odczytać, lub czy tę praktykę zalecać można? nie może wypaść inaczej, jak twierdząco, gdyż odczytywania grzechów z kartki, ani natura spowiedzi, ani żadne pozytywne prawo *per se* nie wzbrania. Wnikając atoli w rzecz głębiej, przyznać musimy, że już nawet samo właściwe znaczenie wyrazu *Confessio*, sprzyja raczej ustnemu oskarżaniu się z pamięci, niż oskarżaniu się z pisma; że pamięciowe zeznanie swych grzechów odpowiada lepiej duchowi spowiedzi, i że w ten sposób spowiadają się niemal wszyscy. — Dwa te sądy o tej samej sprawie pogodzić nam jednak przyjdzie łatwo, gdy to drugie (spowiedź z pamięci) postawimy za regułę, pierwszemu zaś (spowiedź z pisma) odkażemy wyjątki. Od głuchoniemych więc i upośledzonych w wymowie przyjmiemy zeznanie grzechów na piśmie; osobom z osłabioną pamięcią, skrupulatom (jeśli to przyczyni się pewnie do ich uspokojenia), i odprawiającym spowiedź z całego życia pozwolimy posłużyć się spisem grzechów; — wszystkim zaś innym, wskażemy zastósowanie się do reguły i to zaraz od pierwszej spowiedzi w życiu począwszy.

Do dobrej spowiedzi przyuczać należy od dziecka. — Patronowie spowiedzi z kartki, zalecający ją lub zezwalający na nią dzieciom, nie zmierzają w ten sposób do powyższego celu; powiemy śmiało, oduczają nim nawet od dobrej spowiedzi. — Dowodzą nam, że spisywanie grzechów przyczynia się wielce do uspokojenia dziecka, że jest rękojmią dokładniejszego zbadania sumienia; gdy przeciwnie, formalny zakaz spisywania i odczytywania grzechów zrodziłby skrupulatów, lub, co gorsza, lekkomyślnych pod względem dokładności spowiedzi, — z lękliwości bowiem nie zeznałoby dziecko wszystkiego, coby zeznać miało. — Nie przemawia nam to do przekonania i dlatego obstajemy, jeśli już nie za formalnym zakazem spowiedzi z kartki, to przynajmniej za usilnem zalecaniem tak dzieciom jak i dorosłym spowiedzi z pamięci.

Spowiedź ma być skruszonem wyznaniem swych win przed kapłanem. Czyż odczytywanie grzechów z karty może na niej wycisnąć to piętno z taką pewnością i łatwością, jak to sprawia właśnie oskarżanie się wprost, bez użycia pośrednictwa pisma? Dzieci i dorośli, co przywykli do karty przy kratkach konfesyonału, narażają się też bardzo na niebezpieczeństwo mechanicznego spowiadania się, przywykają do bezmyślnego odczytywania tylko, a tak rozmijają się z tyle zbawiennym środkiem pokuty, jakim jest własne upokorzenie się. Mniej przezwyciężenia przecież wymaga odczytanie, niż otwarte przyznanie się do winy wprost i jakby oko w oko. Dziwaczne byłyby to przeprosiny, gdyby nam je oszczerca z karty odczytał; śmieszną skarga zbrodniarza, coby się w ten sposób oddawał w ręce sędziego, a komicznie wyglądałby był syn marnotrawny, gdyby swoje: *Pater peccavi* z arkusza był ojcu wyrecytował. Spowiedź z pamięci pochodzi z serca; spowiedź odczytana, z papieru. Tamta jest więcej wewnętrzną, skruszoną, upokorzoną, — ta więcej zimną, powierzchowną, sztywną i mechaniczną; tamta też odpowiada więcej przepisowi trydenckiemu (Sess. XIV. c. 5), żądającemu, by spowiedź była *aperta et verecunda*.

Dokładność, czy zupełność spowiedzi jest wprawdzie niezbędnym jej warunkiem; nie takim jednak, iżby dla zadosyćuczynienia takowemu koniecznie potrzeba było stawać przed spowiednikiem z ćwiartką papieru. Ojcowie Soboru tryd. (ut supra) wskazali granice dokładności spowiedzi, uchwalając: *Oportere a poenitentibus omnia peccata mortalia,*

quorum post diligentem sui discussionem conscientiam habent, cum iis circumstantiis, quae speciem peccati mutant, in confessione recenseri, venialia vero, quamquam recte et utiliter dicantur, taceri tamen citra culpam multisque aliis remediis expiari posse. Tę naukę potrzeba zatem tylko dobrze i jasno wyłożyć; wskazać, co do dokładności spowiedzi istotnie jest potrzebne; podać porządek, w jakim grzechy wyznawać należy, a dobrze dysponowany penitent nie opuści nic ważnego, nie opuści także i dziecko, co się po raz pierwszy spowiada. Dokładna zresztą świadomość tego, co o takich niezawinionych i mimowolnych opuszczeniach Kościół sądzi, przyczyni się do uspokojenia zbyt trwożliwych umysłów. Azatem ani przy pierwszej spowiedzi nie trzeba dzieciom na spowiedź z kartki pozwalać. Niech odrazu wnijdą w zwykły tryb spowiadania się. Po pierwszej spowiedzi z kartki, mogłyby żądać drugiej... i dalszej z takim samym pomocnikiem, a następnie wyrobić w sobie przekonanie, że bez niego musi być niezmiernie trudną dokładna spowiedź, a przeto dręczyć siebie i spowiednika w wypadkach, kiedyby spisanie i odczytanie grzechów stało się dla nich niemożliwem. Nie używać więc szczudeł, kiedy zdrowe są nogi, nie przyzwyczajać do wyjątkowych środków, kiedy zwykłemi pewniej i korzystniej zmierzyć można do celu.

O niedogodnościach, o dziwactwach i nadużyciach, jakie towarzyszyć zwykły spowiedziom z kartki, nie wspominamy już nic. Nie ma, ktoby ich nie zaznał; są one często, bardzo często plagą spowiednika dzieci. W porównaniu z nią, można trud przygotowania do dobrej spowiedzi nazwać nic nie znaczącym; więc raczej ten ostatni zwiększyć, niż narażać się w konfesyonale na inny, nieporównanie gorszy. Wyrozumiała względność, roztropność i cierpliwość spowiednika w konfesyonale, wesprze penitentów, co z pamięci oskarżają się z swych przewinień.

BIBLIOGRAFIA.

1) **To czyń, a będziesz żył.** — 2) **Nawiedzenie N. Sakramentu.** — 3) **Czem jest nabożeństwo do Matki Bożej.** — Szczególniejszą to łaską Bożą, gdy Pan wybierze sobie sługę i powie mu: „to czyń dla swego i drugich zbawienia“, a on odpowiedziawszy: „owom ja Panie“, pracuje na tej drodze bez wytchnienia. Takim jest nasz *O. Prokop*, kapucyn, autor powyższych trzech dziełek i tylu innych, podających tak wdzięcznie duchowny pokarm maluczkim. Są to przeróbki, pierwsza z Scaramellego, druga ś. Alfonsa Ligorego, trzecia z Wentury, ale tak swojskie, jak swojską osoba naszego autora, jak swojskiemi są skarby naszej religii. Książeczki te wyszły w b. roku z drukarni St. Niemiry w Warszawie.

4) **Z kalendarzy na rok 1889** nadesłano nam: *a*) *Kalender für den katholischen Clerus Oesterreich-Ungarns*, 10-ty rocznik, (księgarnia: Carl Fromme in Wien, II. Glockengasse 2) i *b*) *Glöckleins Kalender für die Tertiaren des hl. Vat. Franciscus*, 6-ty rocznik (drukarnia: Fel. Rauch in Innsbruk). Pierwszy, zwiększony o połowę objętości poprzednich roczników, kosztuje bez przesyłki 2 zł.; drugi w formacie wielkiej 8⁰, ozdobiony wieloma obrazkami, winietami i nagłówkami drzeworytniczemi, wypełniony drobnemi artykułami treści ascetycznej, historycznej i artystycznej, dostać można za 30 ct. z przesyłką. — Ktoby się z życiem i pracami OO. Trapistów pomiędzy Kafframi i Zulusami zapoznać chciał, niech sobie z drukarni Leo Russy in Burghausen (Baiern) sprowadzi za 50 fenigów: *Mariannhill-Kalender der Trappisten in Natal, Südafrika*, którego pierwszy rocznik wydał znany O. Franciszek, gorliwy misyonarz tamtejszych ludów.

5) **Bibliothek für Prediger.** *P. A. Scherer* u Herdera w Fryburgu, nader obfite źródło kazań, zawiera w 3-m zeszycie (str. 225—336) materyał na niedzielę po Bożem Nar., po Nowym Roku i I po Trzech Królach.

6) **O hetmanie Żółkiewskim**, napisał *Fryderyk Papée*. — Jestto 41 książeczka pożytecznych wydawnictw „Macierzy Polskiej“, godna ze wszech miar polecenia dla swej treści, sposobu opowiadania i tendencyi.

7) **Nowenna do Matki B. nieustającej pomocy**, *O. Saint-Omer*, tłumaczył z francuskiego O. B. Łubieński, redemptorysta. Kraków 1888. Księgarnia katolicka, str. 174, cena 25 ct. — Po historyi cudownego obrazu Matki B. nieustającej pomocy, znajdującego się w Rzymie w kościele św. Alfonsa (OO. Redemptorystów), zbudowanym na miejscu dawnego kościoła ś. Mateusza (Augustyanów), następują dwie nowenny: dłuższa z rozmyślaniami, ćwiczeniami i przykładami i krótsza z dodaniem niektórych modlitw. Książeczka ma approbatę.

Kronika.

Rzym. *Lombardzkich pielgrzymów* w liczbie około 200 przyjmował Ojciec św. 13 b. m. w Klementyńskiej sali. Organizatorem pielgrzymki był krajowy komitet „Stowarzyszenia dla katolickich kongresów“, zajmującego się urządzaniem wspólnych wieców katolików. Najpierw też przyjął Ojciec św. prezydyum rzeczonego komitetu, a powinszowawszy jego członkom pomyślnych rezultatów, przeszedł z nimi w drodze do klementyńskiej sali przez pośrednie pokoje, w których oczekiwały małe rupy pobożnych z różnych krajów Jego błogosławieństwa. Otrzymały je, a nadto i pozwolenie towarzyszenia Ojcu św. do sali, gdzie wyglądali Go Lombardczycy. Ich szeregi zwiększyły się w ten sposób setką kapłanów i świeckich, a o tyleż głosów wzmocnił się i chór okrzyków na powitanie papieża. Posłuchanie miało charakter patryarchalny: Ojciec poruszał się w kółku swej dziatwy, rozmawiał z nią i błogosławił.

— *Kongresy katolików różnych krajów* zapowiadają się wstępnemi przygotowaniami. W Hiszpanii podniósł myśl zjazdu katolików biskup Madrytu listem pasterskim, osnutym na tle konsystoryalnej allokucyi Ojca św. z 1 czerwca b. r. i encykliki o Wolności. — Belgijczycy myślą niezadługo zgromadzić się w Lowanium. Przedmiotem głównym narad będzie tu i tam położenie Ojca ś. w Rzymie. To zapewne powodem, że wrogie papiestwu dzienniki rozgłaszają, iż kongr sy te organizuje Rzym i inspiruje rezolucye i protesty. Tak jest, Rzym je organizuje, ale ten Rzym, który przedstawiają najezdcy Ojcowizny św. Piotra. Ich postępowanie z Ojcem św. musi zbudzić katolików z uśpienia, musi ich skupiać w szeregi celem wspólnej obrony. Wróg papieża, jest wrogiem Kościoła, wrogiem jego członków. Skoro drakońskie ustawy mają włoskim katolikom zamknąć usta, nie dozwolić im upominać się o nieprzedawnione prawa Stolicy ś., to tem energiczniej uczynić to muszą pozawłoscy katolicy. Spodziewamy się, że takim głosem odezwią się i katolicy Austryi na swym wiecu w listopadzie, że ten głos nie zamrze wśród ścian sali zgromadzenia, ale żywem echem przebiegnie wszerz i wzdłuż cesarstwo i stanie się hasłem żywotniejszej organizacyi naszych katolików. Czasby już nareszcie było!

Ziemie polskie. *Ś. p. ks. Klemens Linkin*, prałat dziekan kapituły wileńskiej, gen. officyał kons. i prob. parafii ś. ap. Filipa i Jakóba, zmarł 28 sierp. b. r. w Wilnie na przedmieściu Łukiszkach w swej parafii. Liczył 80 lat wieku, a 54 kapłaństwa. Pracą, przykładnem życiem, szczerem i przyjacielskiem obejściem umiał zyskiwać sobie ludzi. *R. i. p.*

Austrya. (*Ks. Walter*). Redaktor czasopisma niemieckiego *Bohemia* w Pradze, Józef Walter, 67 lat liczący,

a od 46 lat przy owem czasopiśmie zatrudniony, cierpiący na nieuleczalną chorobę, skoczył 10 września 1888 r. koło stacyi kolei żelaznej Czelakowice do Elby, w której nurtach (die ihn „erlösend" (!) aufnahmen, pisze *Bohemia*), śmierć znalazł. Walter był kapłanem apostatą, w r. 1848 opuścił zakon Krzyżowców. Możnaby książkę napisać: *de mortibus sacerdotum apostatarum*, zacząwszy choćby dopiero od Lutra. Straszliwaby to była kronika.

— *Wszechwyznaniową formułę modlitwy* wynaleźć trzeba dla austryackiej szkoły w jej obecnej fazie! Według dziennikarskich doniesień użalali się bowiem superintendenci Górnej Austryi przed ministrem na klerykalną Radę szkolną krajową z powodu jej stanowiska co do wspólnej modlitwy szkolnej, a p. minister, znosząc jej odnośne zarządzenie, jako nie zgodne z ustawą (gesetzwidrige Verfügung), polecić miał, aby w klasach, w których znajdują się dzieci rozmaitych wyznań, odmawiano tylko takie modlitwy przed i po nauce, i śpiewano tylko takie pieśni, któreby nie obrażały religijnych uczuć dotyczących dzieci szkolnych. Wiadomości tej nie zaprzeczono dotąd urzędownie.... Dotychczas odmawiały dzieci „Ojcze nasz" i „Zdrowaś", obecnie dla jednego protestanckiego dziecka te drugą modlitwę skreślićby wypadało, a dla jednego żydka także i pierwszą. Cóż więc pozostanie dla katolickiej dziatwy, jeśli jej ani pomocy N. Panny przyzywać nie będzie wolno, ani powtarzać próśb „Pańskich"? Formuła modlitwy, którąby się zadowolnić mógł katolik, luter, żyd, muzułmanin itp. toć monstrualność, to początek i źródło pannihilizmu! Między prostym ludem odzywają się już głosy, że obecna rota przysięgi (także wszechwyznaniowa) nie może ich w sumieniu zobowiązywać, bo oni, jako chrześcianie katolicy znają tylko „w Trójcy jedynego Boga", a o nim w formule przysięgi wzmianki nie ma. Jeżeli dorośli, co nie zaznali obecnego systemu szkolnego, tak się wyrażają, to do jakich czynów nie zerwie się pokolenie, które nawet indyferentnej modlitwy wyuczono?... Czy indyferentni obywatele mogą stanowić państwo?.. Gdyby to wszystko o onym rozkazie ministeryalnym prawdą być miało, to „konserwatywna era hr. Taaffego" byłaby chyba tylko konserwatyzmem tego, co do Austryi liberalizm złego wniósł.

Afryka. *Dla katolików z Madagaskaru* łatwiejsze zdają się świtać czasy. Nie dawno przyjęła uroczyście chrzest w katolickim kościele księżniczka Ravero, bliska krewna panującego domu. Nie jestto wcale fakt podrzędnego znaczenia. Anglicy, pragnąc zapewnić sobie tam wpływy, nie pominęli niczego, coby podniecać mogło próżność panującej. Zorganizowali więc Kościół wielkiej wyspy afrykańskiej wedle modelu anglikańskiego, a królowej, jeśli nie nadali tytułu papieża, to przynajmniej jego atrybucye nad Kościołem Madagaskaru. Chodziło im bezpośrednio o udaremnienie oddziaływań Francyi na losy wyspy, a przeto ich kościelny system wrogim był katolicyzmowi, uznawanemu za religią Francuzów. Z wyższych sfer krajowych nikt też dotąd nie ważył się publicznie wyznawać katolickiej wiary, nie chcąc się narażać na niełaskę u dworu. Teraz jednak, kiedy z wystawnością i pompą przyjęła jedna z królewskiej krwi katolicki chrzest, zmienić się musiało usposobienie dworu i pomyślniejszy znaczy się horoskop dla świętej sprawy.

Archidyecezya lwowska.

Misya w Zawałowie odbędzie się od 5 do 15 paźdź.

Odznaczeni: Rok. i Mant. ks. dziek. J. Prześlakiewicz, a Expos. can. ks. prob. K. Bauch.

Przeniesieni: ks. Wł. Mscisz do Magierowa, a ks. St. Juszczak do Tok. — Konkurs na Płazów, Nadwórnę i Zaleszczyki rozpisany do 31 paźd. b. r.

Dyecezya tarnowska.

Prezentę na beneficyum *reg. collationis* w Łapczycy otrzymał ks. J. Maciejowski, prob. w Żabnie.

Dyecezya krakowska.

Ks. Jan Miodoński instyt. kan. na Łodygowice.

Zmarł dn. 20 b. m. ks. Ad. Kwiatkowski, emeryt, ur. 1810, or. 1850.

Przeniesieni: ks. Kaz. Jary z Kęt do Milówki, ks. dr. J. Bilczewski po powrocie z Rzymu do Kęt, ks. H. Wędzicha do Niepołomic, ks. Al. Kromer do Żywca, ks. W. Maciejowski do Rudawy, ks. St. Niziołek do Rychwałdu, ks. L. Fonferko do Milówki, ks. Józef Mamak do Jaworznia, ks. Fr. Gołba do Jordanowa, ks. Wł. Reinfuss do Szaflar, ks. Sz. Bątko do Trzebini, ks. K. Fronczek do Zabierzowa, ks. Aug. Gunia do N. Targu, ks. M. Królikowski do Osielca, ks. Bartł. Szafraniec do Biskupic, ks. Fr. Błahut do Bobrku, ks. Wojc. Stypuła do Stryszowa, ks. Wojc. Janas do Andrychowa, ks. P. Kaczmarczyk do Mogilan, ks. T. Włodarczyk do Poręby Żegoty i ks. L. Olszański do Rybnej.— *Neopresbyterzy* przeznaczeni: ks. Teofil Flis do Morawicy, ks. Jan Głąbiński do Łętowni, ks. St. Jarzyna do Szaflar, ks. Fr. Nycz do N. Targu, ks. Marcin Piechota do Brzezia, ks. J. Waligóra na II wik. w Rychwałdzie i ks. J. Tomasik do Krzęcina.

Ks. Winc. Pixa, wikar. par. św. Floryana w Krakowie, mianowany administratorem parafii w Paczółtowicach, a ks. St. Mąkowicz, prob. w Paczółtowicach, zrezygnował z tegoż beneficyum. — Ks. Jan Swiętnicki, wikar. w Krzęcinie, przezn. na wikar. przy kość. ś. Floryana w Krakowie.— Na rekoliekcyach w Krakowie było kapłanów 47.

☞ Z nrem dzisiejszym kończymy III kwartał b.r.— Upraszamy o odnowienie prenumeraty na kwartał IV.

Wydawca i za Redakcyą odpowiedzialny: Ks. Zygmunt Gorazdowski.
Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem St. Baylego.